

The background of the book cover is a romantic illustration of a young man and woman in a medieval town at night. The man, with short brown hair and wearing a dark hoodie, is looking at the woman. The woman, with long dark hair and wearing a dark coat, is looking back at him with her hands clasped. They are standing on a cobblestone street next to a stone wall. In the background, there are medieval buildings with spires and a church tower, illuminated by warm street lamps. The overall mood is romantic and atmospheric.

KAROLINA
KASPRZAK-DIETRICH

TRUCICIEL
początek

Karolina KasprzakDietrich

TRUCICIEL

Początek

**z serii
Truciciel**

© Copyright by Karolina Kasprzak-Dietrich

Okładka: Katarzyna Krzan

Korekta: Karolina Szastok

ISBN druk: 9788397266094

ISBN ebook: 978-83-983509-3-8

Wydawca: Karolina Kasprzak-Dietrich



Wszystkie postaci i wydarzenia w tej książce są fikcyjne.
Jakiegolwiek podobieństwo do rzeczywistych osób,
żywych lub umarłych, oraz autentycznych zdarzeń jest
całkowicie przypadkowe

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie II 2026

*Tę książkę dedykuję Wam, Drodzy Czytelnicy,
za to, że daliście mi szansę.*

Autorka

*Rozłłka osłabia mierne uczucie,
a wzmacnia wielkie, jak wiatr gasi świe-
cę, a rozpala ogień.*

FRANCOIS DE LA ROCHEFOUCAULD

Siedziałem za kierownicą białego Mercedesa. Nowy nabytek prosto z salonu. Spojrzałem do lustra. Moje białe jak mleko implanty zabłysnęły z większą mocą niż majowe słońce. Cały czas nie dowierzałem, że to auto należy do mnie. Koniecznie chciałem czerwone alufelgi. Boczne lusterka też musiały być w krwistym kolorze. Dodatkowo wbudowana kamera, ale wiadomo – to już przeżytek. Jestem pionierem, zawsze taki byłem. Toteż na moją gwiazdę czekałem pół roku. Czasem bywam próżny, lecz nic nie poradzę, że kocham Mercedesa. Pierwszy wyjazd: moje rodzinne miasto – Gniezno. Tak mnie naszło na sentymenty, choć rzadko bywam cikliwy. Jestem umysłem ścisłym, nie lubię się rozklejać. Moim zdaniem to zaleta, a że nie liczę się ze zdaniem innych, to oszczerstw rzucanych za moimi plecami nie analizuję. Bary mam szerokie, mogą pluć. Jedyną rzeczą, jaka na moment zdjęła mi z twarzy uśmiech, był zapach ulic. One ciągle pachniały jej ciałem. Zganiłem się za te myśli. Dość już wycierpiałem, teraz jedynie mogę brać i odrywać metki. Nie ta, to inna, nie inna, to następna, ale nie Kasandra. To wiedźma, femme fatale, a może zwyczajnie nikt. Zero... Dlaczego więc ją czuję? Wydawało mi się, że tęsknię za Gnieznem, a może wcale nie za Gnieznem. Może w duchu liczyłem, że ją spotkam, wyjdę z auta, spojrzę z tryumfem i powiem: „widzisz, co straciłaś idiotko?”, a ona uklęknie i będzie mnie prosić, bym wrócił. Odejdę bez słowa, w samej rzeczy, tak to sobie wyobrażam. Choć trudno było mi się do tego przyznać, ale

wystarczyło, że zobaczyłem te ulice, kawiarenki, przystanek i ten park. Wszystko to pachniało nią! Aż tak bardzo nie mogę się oszukiwać. Przejechałem miasto wzdłuż i wszerz po czym wróciłem do Poznania.

Uśmiechnęłam się do lustra.

Kas, jesteś fajną dupą, niczym się nie przejmuj. Czarne oczy, zgrabna sylwetka, wystające kości jarzmowe, a co najważniejsze, masz Daniela, razem wszystko przetrwacie, najważniejsza jest miłość.

Poczułam się lepiej. Podobno takie zabiegi dobrze działają na psychikę. Zaczęłam je praktykować i faktycznie było lepiej. Daniel chrapał, sen go powalił. Dziś przez cały boży dzionek stał na targu i sprzedawał warzywa. Kuzyn zatrudnił go na umowę zlecenie i dlatego w końcu on też przynosi do domu pieniądze. Co prawda, to nic pewnego, praca zaledwie okresowa. Odkąd Daniel pokłócił się z szefem, stracił stałe zatrudnienie. Na szczęście udaje nam się związać koniec z końcem, a będzie jeszcze lepiej. Ja dużo pracuję, szefowa dobrze mi płaci, a praca to moja pasja. Nie wyobrażam sobie życia, gdy nie pracuję w zawodzie, urodziłam się z igłą w ręce, a z nitką w ustach.

Moje życie ułożyło się zupełnie inaczej, niż planowałam. Teraz, projektując ubrania, szyjąc, obszywając, cerując i doszywając, staram się o tym nie myśleć. Czasem w życiu jest tak, że pewne decyzje podejmuje za nas los, a nam nie pozostaje nic innego jak się z tym pogodzić. Odgarnęłam kruczoczarne

włosy z oczu i bezwiednie pogwizdując, zaczęłam szykować się do pracy.

Jak nie przyjeżdżałem do Gniezna, to nie przyjeżdżałem, jakbym na wszystkich mieszkańców się zgniewał, a to przecież była wina tej żolzy. Teraz jestem tutaj drugi raz z rzędu. Wczoraj wieczorem odbyła się kameralna impreza u Gawła Menzy. Komisarza Gawła, mojego przyjaciela z lat szkolnych. Jego urodziny, tym razem czterdzieste, na które zazwyczaj zapraszał mnie i Tymka Waligórkę. Nasza święta trójca, znajomość, która przetrwała od podstawówki (choć nie byliśmy w równym wieku), zebrała się kolejny raz przy wspólnym stole. Prowadziliśmy bardzo skondensowane męskie pogaduchy o pogodzie i nie tylko. Wspominaliśmy szkolne perypetie. Daria, żona Gawła, przygotowała kolację, na której nie była obecna. raz, że nie chciała nam przeszkadzać, bo to przecież męski spęd, a dwa, jak poinformował nas Gawel, ponoć wieczorami nie robi nic innego, jak tylko siedzi na zydlu w swoim gabinecie i pali fajkę za fajką. Taki to jej wieczorny rytuał. W ten sposób odreagowuje stres po pracy. Jest adwokatem i zazwyczaj broni wszystkich przestępców z czarnych zakamarków Gniezna i okolic.

Daria z Gawłem, zawzięta pani adwokat i równie zawzięty policjant, cieszą się ogólnym uznaniem. Wszystko jakoś uchodzi im płazem. A podejrzewam, że niejedną tajemnicę skrzętnie ukrywają.

Mają swoje układy, a mafia właśnie za to im płaci. Tylko tych

pieniędzy u nich jakoś nie widać. Ale, co tam... Nie mój cyrk, nie moje małpy.

– Trzeba wiedzieć z kim i co – tak zawsze twierdził Gawęł.

– Wolę tego nie wiedzieć – odpowiadałem z uśmiechem i zmieniałem temat. Zresztą Tymek reagował podobnie. Ojciec zawsze mnie uczył, że czym mniej wiesz, tym dłużej żyjesz. Coś w tym było, choć pochłaniałem w szkole książki i byłem żądny wiedzy. Przyznawałem ojcu rację, że pewnych rzeczy lepiej jest nie wiedzieć. Tym bardziej, że Gawęł miał bardzo specyficzną urodę, żeby nie powiedzieć, iż był po prostu brzydki. Z roku na rok jego rysy twarzy się wyostrzały i w końcu zaczął tworzyć dystans swoją aparycją. To już nie był ten sam chłopak co kiedyś. Czasem robił się dziwnie nerwowym. W takich chwilach rozmowy o niczym były jak najbardziej wskazane. Tak czy siak, będąc u niego, nie potrafiłem się wyluzować, piłem kieliszek za kieliszkiem, zagryzałem białą kielbasą i kolorowymi koreczkami, jakie donosiła nam Daria. Jednak moje myśli znowu krążyły wokół Kasandry.

Jadąc do Gawła, około godziny dziewiętnastej niespodziewanie ją zauważyłem. Szła ulicą w seledynowej sukience, a tę podwiewał wiatr, tym samym uwidaczniając jej długie, zgrabne nogi. Przeszedł mnie dreszcz. Szła z marketu, w dłoniach ścisnęła ciężkie papierowe torby wypchane prawdopodobnie spożywką. Z jednej wystawał por i bagietka. Sporo miała tych zakupów. Byłem ciekawy, o kogo dba? O mnie nie potrafiła. Pozwoliła mi odejść...

Jej czarne, gęste włosy sięgały niemal do pasa, zakrywając długą, smukłą szyję. Tyle razy jej powtarzałem, że powinna je spinać w koczek, bo o wiele lepiej prezentowała się w upiętych